

Rodzina w świecie późnej nowoczesności

Nie tak dawno świat wkroczył w XXI wiek. Choć prorokowano mu koniec, trwa nadal, a życie wciąż nabiera tempa. Obok przemian w sferze technologiczno-informacyjnej oraz ekonomicznej zachodzą istotne zmiany na płaszczyźnie społecznej, charakteryzujące się m.in. pojawianiem się nowych ruchów społecznych, wzrostem znaczenia ruchów kobiecych, przejściem od kolektywizmu do indywidualizmu, osłabieniem więzi społecznych i kryzysem zaufania wobec tradycyjnych instytucji oraz systemów wartości. Obok unifikacji i globalizacji pojawia się niejednoznaczność, chaotyczność i fragmentaryczność współczesnego świata. Te potężne siły działające w przeciwnych kierunkach tworzą nową jakość współczesnego życia i nową epokę, którą filozofia, socjologia i inne nauki społeczne określają mianem późnej nowoczesności lub wręcz ponowoczesności. Aby w pełni zrozumieć, czym jest mediacja, musimy zacząć od krótkiego omówienia tego nowego współczesnego świata, w którym żyją i działają klienci mediatorów. Dostrzeżenie typowych problemów i wyzwań epoki pozwoli na łatwiejsze uporządkowanie szans i zagrożeń tkwiących w procedurze mediacyjnej.

Niemieccy socjologowie Ulrich Beck i Elisabeth Beck-Gernsheim (za: Slany 2002) szczególną uwagę zwracają na indywidualizację i samorealizację, jako charakterystyczne elementy ponowoczesności, których rola nie jest według nich wyłącznie pozytywna. Współczesna rzeczywistość oferuje bowiem wolność, ale kosztem pewności – jeśli żyć i działać można na wiele sposobów, to nigdy nie dowiemy się, czy postąpiliśmy właściwie, czy nie istniały inne, lepsze i ciekawsze możliwości i czy wybierając, nie marnujemy swoich szans. Indywidualizacja oznacza dezintegrację dotychczasowych instytucji i form społecznych i pojawienie się pytań o dostępne alternatywy. Z drugiej strony, pomimo ogromnej wolności wyboru, pojawiają się nowe ograniczenia i nowe rodzaje kontroli. „Za pośrednictwem rynku pracy, państwa dobrobytu

i jego instytucji, ludzie powiązani są w sieć regulacji, uwarunkowań i klauzul (indywidualizacja zinstytucjonalizowana). Nowym elementem jest demokratyzacja procesów indywidualizacji i (co się z tym wiąże) fakt, iż podstawowe uwarunkowania w społeczeństwie faworyzują i umacniają indywidualizację (rynek pracy, potrzeba mobilności i szkolenia się, ubezpieczenia emerytalne etc.). [...] [Indywidualizacja] jest przymusem, chociaż paradoksalnym, kreowania i zarządzania nie tylko własną biografią, ale także więzami i sieciami otaczającymi jednostkę, pośród zmieniających się preferencji i na kolejnych etapach życia, nieustannie dopasowując się do rynku pracy, systemu edukacyjnego, państwa dobrobytu itd.” (Slany 2002: 36, 38). Współczesny człowiek ma obowiązek samorealizacji i bardzo niewiele drogowskazów, jak najlepiej taki cel osiągnąć. Stąd też autorzy chętnie posługują się takimi określeniami jak „niepewne wolności” (*precarious freedoms*) czy „taniec na linie w namiocie cyrkowym” (*high-wire dancers in the circus tent*) – dobrze obrazują one zagubienie i niepewność słuszności własnych wyborów.

Wybitny brytyjski socjolog Anthony Giddens (2001), rozpoczynając swoje rozważania o tożsamości w epoce późnej nowoczesności, nieprzypadkowo – jak sądzę – przywołuje badania dotyczące rozvodu i powtórnego małżeństwa. Analizowany przez niego poradnik na temat tego, co robić, myśleć i czuć po rozwodzie, stanowi doskonały punkt wyjścia do charakterystyki kluczowych aspektów rozwoju nowoczesności. Życie rodzinne jest więc kwintesencją nowoczesnego życia społecznego, jak w soczewce skupiają się w nim najważniejsze mechanizmy regulujące przemiany tożsamościowe wynikające z refleksyjności instytucjonalnej. Bolesne stosunki między rozwiedzionymi małżonkami, zanikanie dawnych tożsamości i rodzenie się nowych, uwikłanie dzieci w skomplikowane relacje między dorosłymi – te i tym podobne problemy, mimo pozorów, że są to problemy osobiste, indywidualne i niezależne od miejsca i czasu, prowokują do zadania pytania: „Jak wyraża się przez nie społeczny pejzaż nowoczesności i co mogą nam o nim powiedzieć?”. Bliskie, intymne, prywatne stosunki rodzinne – podobnie jak wszystkie inne stosunki międzyludzkie – ulegają swoistej instytucjonalizacji, gdyż wkraczają w nie reguły rządzące procesami „odnajdywania siebie” – owego niepowątpiewalnego imperatywu zmuszającego ludzi do aktywności i przemiany. „Zmagając się z najbardziej prywatnymi problemami, poszczególne jednostki odtwarzają otaczający je świat życia społecznego” (tamże: 18).

Giddens jest przekonany, że niebezpieczeństwa i szanse współczesności dotyczą nie tylko pożycia małżeńskiego, lecz także całego nowoczesnego świata. Wzory zachowań nie są już zakotwiczone w tradycji, stają się zmienne i nietrwałe. Z jednej strony otwierają na niespotykaną dotąd skalę nowe szanse i perspektywy, z drugiej jednak są niebezpieczne i budzące lęk. Coraz

bardziej tracą na znaczeniu rutynowe sposoby zachowania i myślenia, a skomplikowane meandry życia osobistego są coraz chętniej poddawane refleksji. I właśnie ta refleksyjność ponowoczesności to postawa, dzięki której ludzie nie tylko przeżywają swoje życie, ale przede wszystkim gromadzą wiedzę mogącą podnieść jakość owego przeżywania. „Dzisiaj każdy, kto rozważa małżeństwo albo kogo spotka rozpad małżeństwa lub długotrwałego związku, wie dobrze, chociaż niekoniecznie na poziomie świadomości dyskursywnej, «co jest grane» na społecznej scenie małżeństwa i rozwodu. Wiedza ta nie tyle towarzyszy faktycznym zdarzeniom, ile współtworzy je. Podobnie rzecz się ma ze wszystkimi innymi wymiarami życia społecznego w warunkach nowoczesności” (tamże: 20).

Podobnie, choć znacznie bardziej pesymistycznie, ujmuje kondycję współczesnego człowieka europejski socjolog i myśliciel Zygmunt Bauman. W jednej ze swoich najśłynniejszych książek, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, pisze: „coraz więcej wokół ludzi, zaniepokojonych wprawdzie możliwością zabłądzenia i ulegających nieraz napadom tęsknoty za kojącą rutyną domową, ale mimo to rozmiłowanych w sytuacjach otwartych, obiecujących przygodę i gotowych płacić za nie niewygodną cenę chronicznej niepewności” (Bauman 2000: 27). Według Baumana bezpieczeństwo, ale zarazem jednostajność i zwyczajność domowego ogniska stały się czymś niemodnym i ludzkie, nawet za cenę lęków i cierpień będących skutkiem błędnych wyborów, rzucają się na głęboką wodę tego, co nowe, nieznanne i pozbawione rutyny.

Zwraca on także uwagę na znaczącą rolę, jaką odgrywają we współczesnym – niejasnym i niepewnym – świecie społecznym eksperci. „Ciężar, jaki prywatyzacja wieloznaczności złożyła na barki jednostki, wymaga twardego kręgosłupa, jakim nieliczni tylko ludzie mogą się pochwalić. [...] Aby zapobiec groźbie, trzeba podeprzeć kręgosłup wspornikami. Choć prywatna, pielgrzymka do jasności umysłu wymaga licznych społecznie dostarczanych usług: dokładnych map, zaufania godnych drogowskazów, liczników przebytych odległości” (Bauman 1995: 215).

Znaczenie ekspertów w świecie późnej nowoczesności podkreśla także Giddens (2001), wskazując, że w momentach przełomowych ludzie coraz częściej zwracają się do systemów eksperckich, których osądy lub porady mogą stać się podstawą przedefiniowywania tożsamości w kierunku zgodnym z preferowanymi stylami życia. Choć Giddens ma przy tym na myśli przede wszystkim terapeutów i konsultantów, sądzę, że decyzja o uczestnictwie w mediacji również może się wpisywać w ten scenariusz refleksyjnego odwoływania się do systemów abstrakcyjnych. Można sobie bowiem wyobrazić, że osoby znajdujące się w krytycznym momencie życia z jednej strony pragną zachować poczucie sterowania własnym losem, z drugiej jednak są

słonne zawierzyć ramom proceduralnym dostarczanym przez bezstronnego, a przy tym życzliwego i racjonalnego „fachowca od konfliktu”. Mediacja stara się zaspokajać obydwie te dążenia – profesjonalny mediator pomaga nadać sensowny kierunek pracom nad problemem, ale wszelkie decyzje i ostateczny kształt rozwiązania zależą wyłącznie od spierających się stron, zachowujących pełną kontrolę nad treścią wypracowywanego wspólnie porozumienia. Dlatego właśnie, jak sądzę, procedury mediacyjne nabierają na świecie coraz większego znaczenia, zwłaszcza w ostatnich latach. Wytrenowani w refleksyjności członkowie zachodnich społeczeństw są bowiem coraz lepiej przygotowani do korzystania z usług umożliwiających wychodzenie z konfliktu „z twarzą”, ponowoczesna zaś rzeczywistość rodzinna dostarcza licznych okazji do pojawienia się rozbieżności i podjęcia prób ich przezwyciężenia.

Główne zmiany, do których odwołują się socjologowie, jakie objęły współczesne rodziny na całym świecie, to: 1. wzrost liczby rozwodów, 2. rozpowszechnienie się kontroli urodzeń i zwiększanie rozmiarów kontaktów seksualnych poza małżeństwem, 3. wzrost liczby mężatek pracujących zawodowo, 4. wzrost indywidualizmu i wolności osobistej członków rodziny, 5. zwiększone przenoszenie na państwo funkcji opiekuńczych, spełnianych dotąd przez rodzinę, 6. stopniowy zanik postępowania według norm religijnych w małżeństwie i rodzinie (Ogburn, Nimkoff 1955, za: Tyszka 2002). Wszystkie te zjawiska mają swoje źródło w nowej jakości życia we współczesnym świecie i są naturalną i nieuniknioną konsekwencją przemian zachodzących zarówno wewnątrz rodzin, jak i na rynku pracy. Aby dobrze zrozumieć sytuację współczesnej rodziny w procesie mediacji, warto poświęcić jeszcze nieco uwagi właśnie tym szerszym transformacjom społecznym, dokonującym się wokół rodziny.

Jedną z charakterystycznych przemian, jakie zaznaczyły się w rodzinie, jest przejście od dużej rodziny wielopokoleniowej do małej rodziny typu małżonkowie plus niezbyt liczne dzieci (przeciętnie dwoje), przy spadku znaczenia szerszej grupy pokrewieństwa. Wynika to z procesów industrializacji i urbanizacji, które umożliwiły jednostkom uniezależnienie się od szerszej rodziny w sferze zarobkowania. Rodzinne gospodarstwa czy manufaktury przestały być dominującym „miejscem pracy”, a zawód wykonywany przez ojca i przekazywany synowi – jedynym wyborem. Wobec tego zmniejszyło się znaczenie rodziny jako systemu niezbędnego dla materialnego przetrwania swoich członków (Adamski 1982, 2002, Duch-Krzystoszek 1995, Tyszka 2002).

Jednym z elementów ekonomicznego uniezależniania się od rodziny jako instytucji jej członków stało się wejście kobiet na rynek pracy. Fakt ten nie tylko ma konsekwencje materialne, ale przede wszystkim w sposób istotny

zmienia świadomość ich samych, ich rolę w rodzinie, a w rezultacie i w całej strukturze społecznej (Adamski 2002, Duch-Krzystoszek 1995, Slany 2002). Rewolucja w dziedzinie nauki i informacji z jednej strony wpłynęła na przeobrażenia w funkcjonowaniu gospodarki, m.in. poprzez stworzenie nowych miejsc pracy w sektorze usług, gdzie kobiety odnalazły dla siebie miejsce pracy, z drugiej – przez kolosalną zmianę w zakresie norm i wartości, w których indywidualizm stał się kategorią centralną, rola kobiet uległa więc redefinicji. „Polowanie na odpowiedniego mężczyznę zaczyna być zastępowane polowaniem na odpowiednią pracę, samorealizację i co najważniejsze, podnoszenie poziomu edukacji, który z kolei wywiera efekt zwrotny na rynek pracy i rynek matrymonialny” (Slany 2002: 88). Jednocześnie zmiana ta – choć w istotny sposób zbliżająca pozycję kobiet do pozycji mężczyzn – nie jest wciąż pełnym równouprawnieniem ani równością szans i możliwości, stąd zarówno na gruncie społecznym, jak i wewnątrzrodzinnym toczy się ciągła dyskusja – jeśli nie zmaganie – o kształt idealnych relacji między mężczyznami a kobietami.

O nierówności płci tak pisze Beck (2004: 152), wskazując, iż „z jednej strony dokonały się epokowe przemiany, szczególnie w seksualności, prawie i wykształceniu. W sumie są to jednak (pomijając seksualność) zmiany raczej w *świadomości* i na papierze. Z drugiej strony przeobrażeniom tym przeciwstawia się *stałość zachowania i położenia* mężczyzn i kobiet (szczególnie na rynku pracy, ale także w zakresie zabezpieczenia społecznego). Wywołuje to pozornie paradoksalny efekt: więcej równości mianowicie jeszcze bardziej uświadamia istniejące i zaostrzające się nierówności. Ten powstały w historycznym rozwoju amalgamat nowej świadomości i starego położenia jest w podwójnym sensie wybuchowy: młode kobiety wobec zrównania wykształcenia, uświadamiając sobie swoje położenie, zaczęły oczekiwać większej równości i partnerstwa w pracy zawodowej i rodzinie. Ich oczekiwania zderzają się z *przeciwnymi* tendencjami na rynku pracy i w zachowaniu mężczyzn. Mężczyźni natomiast wyćwiczyli się w *retoryce równości*, za którą nie poszły czyny. Z obydwu stron powłoka iluzji stała się cienka: przy zrównaniu warunków (jeśli chodzi o wykształcenie i prawo), położenia mężczyzn i kobiet stają się równocześnie *bardziej nierówne, bardziej* uświadomione i *mniej* uprawomocnione”.

W Polsce w roku 2011 współczynnik zawodowy kobiet ogółem wynosił 48,7% (64,7% dla mężczyzn), w wieku produkcyjnym zaś – 68,2% (dla mężczyzn 77%) (GUS 2012). Stopa bezrobocia kobiet ogółem w roku 2011 wyniosła 10,9% (11,1% w wieku produkcyjnym), dla porównania wśród mężczyzn wyniosła odpowiednio 8,8% (9%), a przy tym bezrobotne kobiety były lepiej wykształcone niż mężczyźni. Przeciętne wynagrodzenie kobiet było

o 15% niższe od przeciętnego wynagrodzenia mężczyzn (GUS 2012). Jeśli chodzi o matki, w latach 2005–2008 koszt placowy macierzyństwa (tzw. *child penalty*), a zatem utracona część potencjalnych zarobków matki, wyniósł 8% płacy brutto w przypadku pierwszego i 15% w przypadku trzeciego dziecka w rodzinie (Morawski, Pilipczuk 2013).

Jeśli chodzi o role rodzinne, niemal połowa (46%) ankietowanych kobiet (CBOS 2013a) preferuje model partnerski, w którym kobieta i mężczyzna w porównywalnym stopniu angażują się w sprawy rodzinne i zawodowe. Stosunkowo dużo kobiet (23%) preferuje model tradycyjny (jedynie mężczyzna pracuje, natomiast kobieta zajmuje się prowadzeniem domu i dziećmi) oraz nieproporcjonalny żeński – w którym pracują oboje, jednak mężczyzna bardziej angażuje się w pracę, a kobieta poświęca się też rodzinie (22%). Ten ostatni model Anna Titkow i współpracownicy nazywają trafnie „podwójnym etatem kobiety” lub modelem podwójnego obciążenia kobiet (Titkow i in. 2004). Niewielką popularnością (6%) cieszy się wariant nieproporcjonalny męski – gdzie oboje partnerzy pracują, ale to na kobiecie spoczywa główny ciężar utrzymania rodziny, na mężczyźnie zaś obowiązki domowe. Tylko nieliczne respondenci (1%) opowiadają się za modelem odwróconym, w którym kobieta jest jedynym żywicielem rodziny, a mężczyzna prowadzi dom. Sondaż skierowany do obu płci (CBOS 2012) pokazał podobne rozkłady preferencji, z najwyższymi wskazaniami na model partnerski (48%), dalej model nieproporcjonalny żeński (27%), tradycyjny (22%) oraz odwrócony (1%). Kobiety znacznie częściej niż mężczyźni wybierają model partnerski (odpowiednio 54% i 41%), mężczyźni zaś częściej niż ich partnerki uznają model tradycyjny (27% vs 18%).

Praktyka rodzinna różni się jednak od preferowanego wzorca. Wedle kobiet (CBOS 2013a) model partnerski jest faktycznie realizowany w 27% związków, nieproporcjonalny żeński w 23% par, tradycyjny zaś – w 20%. Tylko 3% par realizuje model odwrócony. Czy zatem w istocie nastąpiła jedynie zmiana na poziomie deklaracji mężczyzn, lecz nie sięgnęła na tyle głęboko, by odmienić praktykę rodzinną? Czy zmiana ta jest wyłącznie – jak ją nazywa Tomasz Szlendak (2009) – „naskórkowa” lub „kosmetyczna”?

W odpowiedzi na pytanie, czy pracujący zawodowo rodzic może zapewnić swoim dzieciom równie dużo ciepła i bezpieczeństwa co rodzic niepracujący zawodowo, 34% mężczyzn uznało, że praca zawodowa upośledza relacje matki z dziećmi, ale tylko 17,8% przyznało, że również ich samych to dotyczy (Kwiatkowska, Nowakowska 2006: 225). Wedle Titkow, Duch-Krzysztosek i Budrowskiej (2004, za: Majka-Rostek 2011: 113–114) 93% mężczyzn uważa, że ojciec powinien być zaangażowany w opiekę nad dziećmi, jednak analiza codziennego zaangażowania ojców pokazała, że w istocie większość czynności

jest realizowanych przez matki, np. pielęgnacja w chorobie (95%), czytanie dziecku (94%) czy zabawa z dzieckiem (77%). Jak gdzie indziej wskazuje Titkow (2013: 38–39), jakkolwiek mężczyźni tygodniowo pracują o 9 godzin i 30 minut więcej niż kobiety, ich partnerki poświęcają o 45 godzin 21 minut tygodniowo więcej na opiekę i prace domowe¹. Retoryka „równościowa” wydaje się zatem nieskonsumowana w codziennym życiu wielu rodzin.

Wiele mówiąca jest również kwestia identyfikacji mężczyzn i kobiet w dobie – jakoby – równouprawnienia. Na pytanie, kim jestem, kobiety odpowiadają najpierw, że matkami (25,9%) oraz żonami (23,6%), mężczyźni zaś wybierają „człowieka” (34,3%), potem „męża” (28,5%), „mężczyznę” (14,3%), „Polaka” (9,1), a dopiero potem „ojca” (9,1%) (Titkow i in. 2004, za: Majka-Rostek 2011: 114).

Z drugiej strony, by nieco oddać sprawiedliwość ojcom, warto zauważyć, na co zasadnie zwraca uwagę Dorota Majka-Rostek (tamże: 108), że istotna różnica w ocenie zaangażowania ojców w opiekę nad dziećmi pomiędzy nimi samymi a ich partnerkami może brać się stąd, że kobiety oceniają na podstawie odpowiedzialności za czynności (a zatem zarządzanie, organizację, delegowanie obowiązków i rozliczanie ich wykonania) – i tu widzą swoją wiodącą rolę, nie doceniając udziału mężczyzn, mężczyźni zaś na podstawie wykonania czynności, w którym upatrują swój zasadniczy wkład. Wydaje mi się również, że jakkolwiek uzyskanie realnego wsparcia ze strony partnerów jest dla kobiet kluczowe i upragnione, jednak siła wynikająca z pozycji „dyrygenta domowej orkiestry” z pewnością bywa kusząca i niekiedy trudno się z nią rozstać...

Owe nierówności panujące pomiędzy mężczyznami i kobietami na rynku pracy, w życiu rodzinnym i domowym według Becka (2004) można określić mianem „konfliktów stulecia”. Choć spory te wybuchają między dwoma konkretnymi osobami, najczęściej w zaciszu ich domowego ogniska, w istocie jednak rodzina, według Becka, „jest *tylko miejscem, a nie przyczyną* zdarzeń” (tamże: 164). Konieczność ustawicznego podejmowania decyzji ujawnia permanentną sprzeczność pomiędzy wymogami rynku pracy a potrzebami związanymi z życiem rodzinnym – odmiennymi w przypadku kobiet i mężczyzn. Konflikty i problemy, które stają się przedmiotem analizy w gabinecie psychoterapeuty lub doradcy małżeńskiego, nie mają w gruncie rzeczy charakteru indywidualnego i jednostkowego, ale uniwersalny i systemowy. „Konflikty stulecia», które wyładowują się w obwinianiu konkretnych osób i w rozczarowaniach w stosunkach między płciami, mają swoje źródło także

¹ Autorka (za Karen Davies) odwołuje się do tzw. czasu procesualnego, uwzględniającego logikę simultaniczności opieki.

w tym, że wciąż jeszcze próbuje się (zakładając *stałość* struktur instytucjonalnych) ujmować uwolnienie stereotypów związanych z płcią *wyłącznie* jako prywatną konfrontację mężczyzn i kobiet w ramach rodziny nuklearnej. [...] Ludzie, wbrew temu, co sami sądzą i co sobie zarzucają, nie są bezpośrednią przyczyną wielu problemów w rodzinie. Prawie wszystkie konfliktowe sprawy mają również aspekt instytucjonalny (na przykład problem dzieci, który w istocie polega na instytucjonalnie gwarantowanej niemożności połączenia opieki nad nimi i pracy zawodowej). [...] Tak więc nieuchronnie wszystko to, co z zewnątrz uderza w rodzinę – za sprawą rynku pracy, systemu zatrudnienia, prawa itd. – jest niesłusznie sprowadzane i minimalizowane do sfery prywatnej. W rodzinie (i jej wszystkich alternatywnych formach) powstaje systemowo uwarunkowane złudzenie, jakoby w niej samej znajdowały się wszystkie środki zmiany owego fatum stulecia, jakim są nierówności pomiędzy płciami, przez konkretne, wspólne działanie dwojga ludzi” (Beck 2004: 169, 180). Nie sposób zatem ujmować tego, co jest przedmiotem prywatnych uzgodnień między członkami rodziny, w oderwaniu od szerszych przemian, jakim podlega rodzina jako instytucja i społeczeństwo w ogóle.

Próbą rozwiązania rodzinnych napięć w zakresie roli opiekuńczo-zabezpieczającej jest stopniowe przenoszenie zadań związanych z realizacją tej roli na państwo, organizujące zaplecze rodziny w postaci żłobków, przedszkoli, domów opieki, ale także systemy finansowe typu renty, emerytury czy zasiłki (Adamski 2002, Tyszka 1999, 2002). Rodzina wydolna ekonomicznie² ma więc do swojej dyspozycji wiele udogodnień, z których może skorzystać, w zamian mogąc skupić się na wypełnianiu podstawowej – w opinii socjologów – funkcji socjalizacyjnej oraz emocjonalno-ekspresyjnej (Adamski 2002, Duch-Krzystoszek 1995). Jak pisze polski socjolog rodziny Franciszek Adamski, powołując się m.in. na Talcotta Parsonsa i Roberta Balesa, „rodzina oddała społeczeństwu niektóre funkcje instytucjonalne, drugorzędne, ale zachowała, a nawet umocniła funkcje osobowe, istotne. Przekazała społeczeństwu niektóre dawne zadania i sfery działań, wyobcowując się przez to w pewnym sensie ze społeczeństwa, ale stając się jednocześnie bardziej sobą, wzbogacając się wewnętrznie i nastawiając na lepsze zaspokajanie tych potrzeb członków rodziny, które nie mogą być zaspokojone przez żadne, nawet najlepiej zorganizowane, instytucje społeczne” (Adamski 2002: 150). W istocie więc rodzina, „słabnąc” w sferze makro, zyskuje na znaczeniu – choć w nowej formie – w sferze mikro (Duch-Krzystoszek 1995).

² Uwaga o kondycji ekonomicznej rodziny wydaje mi się zasadna, bowiem wobec postępującego rozwarstwienia materialnego współczesnego społeczeństwa dostępność owych zewnętrznych zabezpieczeń i udogodnień nie jest bynajmniej jednakowa dla wszystkich (por. Duch-Krzystoszek 1995).

Zmieniła się także pozycja dziecka w rodzinie: dziecko przestało być traktowane w kategoriach ekonomicznych (pomoc w gospodarstwie i opieka na stare lata), a stało się kapitałem raczej w sensie psychologicznym (Adamski 2002, Slany 2002). Nastąpiła intensyfikacja więzi pomiędzy rodzicami a dzieckiem oraz przemiana w pojmowaniu rodzicielstwa, wyrażająca się w relacji *king child with parents* (van de Kaa, cyt. za Slany 2002). Owo zwrócenie się ku dziecku wiąże się także z brakiem stabilności związków małżeńskich. Jak pisze Beck, „relacja między dzieckiem a rodzicem staje się *ostatnim, nierozzerwalnym, niepodlegającym wymianie, pierwotnym stosunkiem społecznym*. Partnerzy przychodzą i odchodzą. Dziecko pozostaje. [...] W dziecku kultywowane i celebrowane jest anachroniczne doświadczenie społeczne, które w procesie indywidualizacji staje się nieprawdopodobne i *równocześnie* jest z tęsknotą wyczekiwanie” (Beck 2004: 81).

Gdy mowa o dziecku, znów jawi się ów dylemat współczesności, związany z rolami płciowymi. Jak pisze Wojciech Eichelberger, „w tradycyjnym sensie ojciec staje się coraz mniej potrzebny. Nie musi już budować, hodować, bronić. Coraz częściej nie musi nawet zarabiać, bo żona zarabia tyle samo albo i więcej. Ojcostwo i rodzina stają przed zupełnie nowymi wyzwaniem. Ciężar sprawy przenosi się ze sfery materialnej [...] w obszar uczuć, więzi i odpowiedzialności” (Eichelberger 1998: 64–65). Czym zatem jest – lub może czym ma być – nowe ojcostwo? Bogusława Budrowska (2008: 127), by pokazać tę zmianę modelu, używa terminu „tacierzyństwo”, które „bliższe jest pojęciu macierzyństwa niż pojęciu ojcostwa nie tylko ze względu na budowę słowa, również w warstwie znaczeniowej za terminem tym kryje się bardziej zbliżony do kobiecego, niż tradycyjnie męskiego, sposób pełnienia roli rodzica”. Nowy ojciec ma być przede wszystkim zaangażowany w relację z dzieckiem (i jego matką), gotowy inwestować w nią czas, znajdując jednocześnie przestrzeń dla siebie. Dla dziecka ma być opiekuńczy, umiejący wejść w bliski, emocjonalny kontakt, wrażliwy na potrzeby i sprawy dziecka (Budrowska 2008, Sikorska 2009), a zatem sprawny w tych umiejętnościach, które wcześniej były rezerwowane dla matek i uznawane za cechy typowo kobiece (por. Majka-Rostek 2011). Ten model ojcostwa jest coraz częściej artykułowany przez samych ojców, ale i szeroko lansowany w mediach (Arcimowicz 2008a). Jak była jednak mowa wcześniej, praktyka zmienia się wolniej niż deklaracje i na bardziej powszechne realne podwyższenie tożsamości „ojciec” w hierarchii autodefinicji mężczyzn przyjdzie jeszcze trochę poczekać.

Istotna przemiana współczesności wiąże się z upadkiem tradycyjnego systemu wartości i wyłanianiem się nowych norm – jednak już nie uniwersalnych. Wolny wybór na podstawie indywidualnych preferencji jest społecznie aprobowany, wręcz kultywowany. Kwitnie indywidualizm, kult jednostki, ceni

się odmienność, unikalność i oryginalność. Te ogólne tendencje społeczne znajdują także swe odzwierciedlenie na gruncie rodziny. „Małżeństwo było kiedyś przede wszystkim instytucją *sui generis*, wzniesioną ponad jednostkę, dzisiaj staje się coraz bardziej produktem i konstruktem jednostek, które ją tworzą; staje się kreatywnym i dynamicznym projektem, który może być realizowany w wielu wariantach” (Slany 2002: 53).

Jak wskazuje socjolog rodziny Tadeusz Tyszka (2002), nastąpiło wyraźne przejście od rodziny zinstytucjonalizowanej, opartej na rygorystycznym podziale ról, praw i obowiązków, do rodziny, w której coraz silniej uwidacznia się i celebrytuje indywidualność jej członków. „Obecnie coraz częściej wysuwa się na pierwszy plan osobowość, potrzeby, zainteresowania; instytucjonalne współdziałanie ról wewnątrzrodzinnych zastępowane jest działaniami i współdziałaniami wynikającymi ze zindywidualizowanych postaw i dążeń współmałżonków i dzieci. Nad powiązaniem ról coraz silniej dominują osobiste, intymne więzi emocjonalne i intelektualne; coraz ważniejszą rolę odgrywa interakcja osobowości. Zaznaczył się wzrost indywidualizmu i wolności osobistej członków rodziny. Wzrosła ranga potrzeb i dążeń jednostek. Potrzeby te i dążenia wchodzą niekiedy w kolizję z interesami rodziny jako całości, ale mimo to są akceptowane. Zaobserwować też możemy większą swobodę w dziedzinie ekspresji osobowości na terenie domu rodzinnego, co zresztą dotyczy także dorosłych członków rodziny. Normy (obyczajowe, religijne), które dawniej arbitralnie i w zasadzie nieodwołalnie rozstrzygały kwestie zachowania w rodzinie, straciły swą moc automatycznego oddziaływania i ustępują zachowaniom wynikającym z indywidualnych przemyśleń i decyzji” (tamże: 32). Indywidualizacja, ze swym przymusem wyboru, świadomego kreowania własnej biografii i znalezienia swego miejsca w złożonej sieci relacji społecznych, oznacza również obowiązek nieustannych uzgodnień, negocjacji, gotowości do pójścia na kompromis, ale i obrony własnego stanowiska, stylu życia, systemu wartości – także w rodzinie. Tak więc można stwierdzić, iż rodzina – i społeczeństwo w ogóle – zmierza od tego, co kolektywne, społecznie użyteczne i systemowo funkcjonalne, do tego, co indywidualistyczne, jednostkowo wzbogacające i prywatnie preferowane.

Indywidualizm i możliwość samostanowienia, choć niewątpliwie korzystne, mają również swoje negatywne konsekwencje, m.in. w postaci wzmiankowanego wcześniej obniżenia trwałości stałych związków. Giddens (2001) wskazuje, że szeroki dostęp do nowych wzorców, kosmopolityzm, rytm i tempo życia związane z modernizacją, a także zwiększenie poziomu konsumpcji i ilości czasu poświęcanego pracy, nie pozostają bez wpływu na małżeństwo. Jego trwałość – zarówno jako zalegalizowanego związku, jak i związku niesformalizowanego – zasadza się na satysfakcji emocjonalnej,

a nie relacji społeczno-ekonomicznej czy kontrakcie. Jako tzw. czysta relacja winno opierać się na otwartości, ciągłości, oddaniu, intymności i autentyczności – co niewątpliwie nie jest łatwym zadaniem³. W konsekwencji współczesne związki to – jak to określa Beck (2004: 179) – małżeństwa „do odwołania”, związki „przygotowane na rozwód”.

W podobnym duchu argumentuje Tyszka (2002: 33), wskazując, że „indywidualizacja wewnątrzrodzinna oraz dążność do wysokiej jakości rodzinnego życia uzupełniają się i wzmacniają nawzajem. Naczelnym dowodem w oczach ludzi stała się nie tyle trwałość rodziny, ile jakość życia w jej ramach. W razie trudności powstałych w życiu rodzinnym te dwie tendencje wspomagają się w nasileniu odczuwania złej jakości życia rodzinnego, co sprzyja konfliktom, dezorganizacji rodziny i rozwodom”. Tak więc dwa procesy charakterystyczne dla współczesności – uniezależnianie się materialne członków rodziny, przede wszystkim kobiet, oraz wzrost indywidualizmu i tendencja do poszukiwania w związku przede wszystkim satysfakcji ze wspólnego pożycia – mogą wpływać na nasilenie się współczynnika rozwodów i separacji.

A wedle wielu badaczy rozwód stał się jednym z charakterystycznych elementów współczesności. Przykładowo, w Rosji w roku 2010 liczba rozwiązanych małżeństw wyniosła 4,5 na 1000 ludności. W krajach Unii Europejskiej, choć odsetek jest znacznie niższy, także jednak sytuacja ta dotyka wielu rodzin: w Belgii w tym samym roku wskaźnik wyniósł 3 na 1000 mieszkańców, w Szwajcarii – 2,8, w Niemczech zaś 2,3.

Gdyby na tym tle umieścić statystyki polskie, moglibyśmy uznać, że sytuacja w naszym kraju nie jest dramatyczna: liczba rozwodów na 1000 mieszkańców wynosi bowiem jedynie 1,6. Jest to jednak istotny problem: w 2012 orzeczono 64 432 rozwody i 2515 separacji.

W naszym kraju rozwody występują w przeważającej mierze w miastach (75%). Najczęściej stroną występującą z pozwem rozwodowym są kobiety (w 68% spraw ogółem; 71,4% separacji inicjowanych jest przez kobiety).

W Polsce w roku 2012 najczęściej wskazywaną przyczyną rozkładu pożycia małżeńskiego była niezgodność charakterów (w 22 769 przypadkach rozwodów, 35%) – choć należy mieć w pamięci, że pod tą etykietą często faktycznie kryją się m.in. zdrada małżeńska, alkoholizm czy znęcanie się nad rodziną (Fuszara 1994a, 1994b, Stojanowska 1977). Dalsze deklarowane

³ Notabene, w tym kontekście Titkow (2013: 42) całkiem słusznie zauważa, że owa idealna forma kontraktu płci, jaką jest czysta relacja, może się dokonać wyłącznie między osobami identyfikującymi się jako Człowiek. Kobieta/Mężczyzna, Mąż/Zona nie są tymi identyfikacjami, na których można budować równość płci, nawet wówczas, kiedy partnerzy nie posiadają dzieci.

przyczyny rozkładu małżeństwa to niedochowanie wierności małżeńskiej (15 653 przypadków, 24%) oraz nadużywanie alkoholu (12 972 spraw, 20%). Choć najczęściej rozwody w Polsce kończą się brakiem orzekania winy (73%), jednak w sprawach, w których alkoholizm wymieniano jako główną przyczynę rozkładu małżeństwa, winę męża orzeczono w 42% spraw. Dla porównania, jak podaje socjolog prawa Małgorzata Fuszara (1994a), w badaniach z roku 1986 i 1992 większość respondentek jako przyczyny rozpadu związku wskazywała alkoholizm partnera oraz przemoc⁴.

Generalnie doświadczenie rozpadu rodziny staje się udziałem coraz większej liczby osób, zarówno dorosłych, jak i dzieci (w 2012 r. oszacowano liczbę małoletnich dzieci z małżeństw rozwiedzionych na 37 570 i 58% rozstających się małżonków posiadało małoletnie dzieci). Spośród rodzin posiadających małoletnie dzieci 65% miało jedno dziecko, 29% zaś – dwoje dzieci. I choć dla każdej z rozstających się par rozwód jest wyjątkowym, osobistym dramatem, widać wyraźnie, że piszemy tu o doświadczeniu typowym dla współczesnych procesów i przemian. Jeśli chodzi o wykonywanie władzy rodzicielskiej po rozwodzie, decyzją sądu powierzano ją najczęściej matce (60%), następnie obojgu rodzicom (33%), ojcu zaś jedynie w 4% przypadków.

Wszystko, co do tej pory napisano, mogłoby sugerować spadek znaczenia i roli rodziny we współczesnym świecie. Nic bardziej błędnego – pomimo wzrastającej liczby rozwodów rodzina sytuowana jest na pierwszym miejscu w ramach systemów wartości, a częste rozwody są wynikiem dążenia do posiadania rodziny jak najlepszej, czy wręcz doskonałej. Jeśli nie udaje się stworzyć podobnego związku, partnerzy nie rezygnują, lecz chcą spróbować jeszcze raz, właśnie dlatego, że więzi rodzinne są dla nich tak ważne w chaotycznym i wielowątkowym dzisiejszym świecie.

Choć rodzina jest wartością niezwykle istotną, sama jej forma i definicja uległa we współczesnym świecie zasadniczej przemianie (CBOS 2013, Tyszka 2002). Jak pisze Tyszka (tamże: 49), „powstaje coraz więcej małżeństw i rodzin niesformalizowanych (konkubinat, kohabitacja) na niespotykaną dawniej skalę. Ludzie dostrzegają coraz mniejszą trwałość małżeństw, nie chcą przeżywać rozwodów. Poza tym coraz więcej par uważa swoje życie za sprawę prywatną, nie wymagającą instytucjonalizacji”. Podobne spostrzeżenie czyni też Krystyna Slany (2002), wskazując, że np. kohabitacja

⁴ Jednocześnie mam tu świadomość ograniczeń statystyk, na jakie wskazuje np. W. Pawlik (1989). Pisze on m.in., iż często w przypadku rozwodu wiele przyczyn nakłada się na siebie i trudno jest ustalić główną oraz że każde z małżonków może odmiennie interpretować przyczyny trudności małżeńskich. Stąd też deklarowane w kwestionariuszach dane mogą być nie do końca rzetelne.

pozwała zweryfikować faktyczną jakość relacji małżeńskich, bez zobowiązań formalnych, a jej popularność wiąże się z tymi samymi przyczynami, które doprowadziły do wzrostu liczby rozwodów, czyli chęcią poszukiwania satysfakcjonującej relacji przez małżonków, wzrostem ekonomicznej niezależności kobiet i ich stopniowym wyzwalaniem się spod całkowitej władzy mężczyzn oraz zmianą ról odgrywanych przez kobiety poza domem.

Wspominany wielokrotnie wzrost indywidualizmu wpłynął zarówno na stworzenie (czy raczej ciągłe tworzenie) nowych zasad, na bazie których kształtują się relacje w rodzinie, jak i pojawienie się nowych form rodzin. Obok sformalizowanych związków monogamicznych i heteroseksualnych, z potomstwem lub bez (jak rodziny bezdzietne typu DINKS – *double income, no kids*), funkcjonują małżeństwa i rodziny rekonstruowane, osoby samotnie wychowujące dzieci (czyli rodziny monoparentalne – zarówno po rozwodzie, jak i te, które nigdy nie były w sformalizowanym związku), związki kohabitacyjne i ich szczególna forma – relacja typu LAT (*living apart together*), a także związki homoseksualne (Adamski 2002, Duch-Krzystoszek 1995). W wyniku rozwodów i rekonstrukcji związków małżeńskich powstają rodziny wielorodzinne, w skład których, obok aktualnych małżonków i ich wspólnych dzieci, wchodzi także dzieci z poprzednich związków, ale również – przez skomplikowany system relacji i zależności – byli partnerzy i ich rodziny pochodzenia (dziadkowie dzieci) (Marody 2003).

Ocena zmian zachodzących we współczesnej rodzinie nie jest jednoznaczna. Z jednej strony można wskazywać pozytywne konsekwencje z punktu widzenia jednostki, a więc przede wszystkim większe możliwości samostanowienia, samorealizacji i poszukiwania satysfakcji osobistej. W tym sensie rozwód jest szansą ułożenia sobie życia w przypadku kryzysu w dotychczasowej relacji małżeńskiej (szczególnie, że często wynika on z obecności patologii, tj. alkoholizmu, przemocy rodzinnej etc.), a tzw. alternatywne formy życia małżeńskiego i rodzinnego to możliwość posiadania rodziny i/lub dzieci oraz realizacja zasadniczych dla jednostki wartości, przy jednoczesnym uniknięciu ograniczeń (tak jak je owa jednostka spostrzega) związanych z tradycyjnym małżeństwem (Duch-Krzystoszek 1995). Tzw. teorie ponowoczesne często wręcz krytykują konserwatyzm małżeństwa, jego niezmiennosc i brak podatności na faktyczny egalitaryzm płci. „Zwraca się uwagę na dynamikę życia rodzinnego, odkrywanie wewnętrznych procesów ujmowanych z punktu widzenia jednostek w nie uwikłanych. Po raz pierwszy akcentuje się indywidualność osób, ich emocje, uczucia, specyficzne potrzeby, a nie tylko pojmowanie rodzin w kategoriach instytucji interesu”, pisze Krystyna Slany (2002: 14).

Z drugiej strony, te same zjawiska i trendy oceniać można negatywnie, postrzegając kryzys rodziny jako upadek jej trwałości i zanik podstawowych

funkcji społecznych, samotne rodzicielstwo czy ogólne obniżenie dziecięcości np. jako problem biologicznej i kulturowej ciągłości, a ogólny wzrost orientacji indywidualistycznej jako nadmierną swobodę oraz brak zobowiązania i odpowiedzialności jednostki za system rodzinny. Przykładowo, Carle C. Zimmerman (1980), w swojej koncepcji atomistycznej rodziny, spostrzega omawiane przemiany jako symptom chylenia się ku upadkowi współczesnej rodziny, a w konsekwencji i ładu społecznego, wobec kryzysu zasady lojalności w relacjach międzyludzkich i systemu wartości pochodzącemu z uniwersum.

Wspomniany dylemat w ocenie kondycji współczesnej rodziny w prosty sposób artykułuje socjolog rodziny Danuta Duch-Krzystoszek (1995: 39–40): „Jaka przyszłość czeka rodzinę? Jeśli mówiąc o rodzinie przyszłości, mamy na myśli satysfakcjonujący, względnie trwałe związki dwojga ludzi, to możemy zapewne powiedzieć, że rodzina się umacnia. Jeśli jednak myślimy o trwałym, formalnym związku kobiety z mężczyzną, którzy posiadają dzieci, to biorąc pod uwagę liczbę rodzin niepełnych (samotne macierzyństwo, rozwody), rosnącą niechęć do zawierania formalnych małżeństw, bezdzietność i małodzieństwo, moje oceny przyszłości tej instytucji nie są tak bardzo optymistyczne”.

Beck (2004: 182) pisze zaś: „Jeśli chodzi o problem przyszłości rodziny, przy jego rozpatrywaniu punkt wyjścia często stanowią fałszywe założenia. Znana forma rodziny nuklearnej jest konfrontowana z jakimś niesprecyzowanym stanem «bezrodzinności» albo przyjmuje się, że jakiś inny typ rodziny ją zastąpi. Dużo bardziej prawdopodobne [...] jest nie to, że jeden typ rodziny wyprze inny, lecz to, że powstawać będzie i trwać *wielka różnorodność* rodzinnych i pozarodzinnych form współżycia. Charakterystyczne staje się to, że wiele z tych form – stan wolny, związki przedmałżeńskie i małżeńskie, wspólnoty zamieszkiwania, różne formy rodzicielstwa po jednym i dwóch rozwodach – jest zintegrowanych w *jednym* życiu jako jego kolejne fazy”.

Z jednej strony ponowoczesność sprzyja występowaniu konfliktów rodzinnych (Slany 2002), tworzy również możliwości ich otwartej ekspresji i powoduje większą niż we wcześniejszych okresach gotowość do wykorzystywania przez poszczególnych członków rodziny oraz rodzinę jako całość zewnętrznych, pozarodzinnych zasobów: rozmaitych form pracy nad sobą, grup wsparcia, grup terapeutycznych, terapii indywidualnej i rodzinnej, poradnictwa w ogóle, ale także sądownictwa⁵. Jak bowiem zauważa Slany,

⁵ Przykładowo, liczba spraw rodzinnych w polskich sądach w roku 2003 wyniosła 981 000, w roku 2004 – 988 649, zaś w 2005 – 1 077 219. Udział spraw rodzinnych w ogólnych statystykach sądowych ulega zmniejszeniu, lecz w liczbach bezwzględnych spraw tych stale przybywa (na podstawie „Działalność sądów powszechnych...”, wersja elektroniczna, www.ms.gov.pl).

„cechą ponowoczesnego świata jest otwarte dyskutowanie o rodzinie, oferowanie jej terapeutycznej pomocy, trwa swoisty «ekshibicjonizm» czy show w ujawnianiu szczegółów życia małżeńskiego” (Slany 2002: 84). Konflikty rodzinne są zatem chętniej niż w przeszłości rozwiązywane z pomocą stron trzecich, a nierozwiązane poprawnie (np. we właściwym czasie lub przy użyciu właściwych metod) mogą powodować trwałe rozpad więzi rodzinnych, prowadząc do rozwodu.

Z drugiej jednak strony można sądzić, że tak jak rodzina – jej forma i sposób funkcjonowania – stają się w coraz większym stopniu prywatną sprawą jej członków, przyjmując silnie zindywidualizowane formy, tak też występuje większa potrzeba zindywidualizowanych rozwiązań na wypadek kryzysu lub rozpadu rodziny i coraz mniejsze poczucie adekwatności standardowych rozstrzygnięć sądowych i preferencje samodzielnie (choć przy wsparciu specjalistów spoza rodziny) konstruowanych rozwiązań.

Tak zwana „postrodzinna rodzina” (Beck, Beck-Gernsheim 1995, za: Slany 2002) to miejsce, gdzie negocjacje są czy winny być na porządku dziennym. Jak pisze Slany (tamże: 16), „chcąc utrzymać rodzinę nuklearną [...] należy negocjować role rodzinne i zawodowe obu płci, i to jest właściwa droga do demokratyzacji rodziny”. O ile jednak inne zinstytucjonalizowane formy pomocy rodzinie – psychoterapia, poradnictwo rodzinne czy prawne, pomoc społeczna etc. – mają dość dobrze ugruntowaną pozycję w naszym kraju, zarówno w sferze organizacji usług, kodyfikacji prawnej, jak i w opinii i recepcji klientów, o tyle popularność mediacji, rozumianej jako pomoc w negocjowaniu trudnych, prywatnych spraw, dopiero się rozpoczyna. W dalszej części książki zostaną przedstawione założenia teoretyczne i praktyczne aspekty mediacji jako metody, która może być skuteczna zarówno w odniesieniu do postulatu zachowania prywatności sporu, jak i potrzeby rozwiązań uwzględniających konkretny i unikalny system rodzinny.